

MŁODY ROLNIK

Rok I.

DODATEK DO „ROLNIKA“

Nr. 11

Co nas czeka.

Praca konkursowa w całej pełni, to też należy zdać sobie sprawę z tego, co nas czeka w tych konkursach i jako konkursistów i jako zbiorowisko, stanowiące podłoże dla rozwoju akcji konkursowej.

Pobleźnie bodaj uświadomijmy sobie to wszystko, co będzie trzeba wykonać.

Zacznijmy od obowiązków konkursisty w konkursach roślinnych.

Czego to w tych konkursach będą żądali od nas lustratorzy, a później komisje sędziowskie? Przedewszystkiem tego, abyśmy umieli udowodnić, dlaczego taką, a nie inną, czynność wykonujemy przy roślinie, żebyśmy wiedzieli czego roślinie potrzeba, by mogła dobrze się rozwijać i plon obfity dawać. Trzeba będzie wziąć się do książki i poznać wymagania tej rośliny, z którą stajemy do konkursów, a z drugiej strony trzeba wziąć zeszyt i ołówek do ręki i zapisać wszystko to, co wykonujemy w tej pracy konkursowej.

Konkursy nie kończą się na pracach poszczególnych jednostek, lecz dobrze ujęte mają być pracą całego zespołu, całej organizacji młodzieży.

Jakie to obowiązki do wypełnienia mają w akcji konkursowej poszczególne zespoły, czy miejscowe organizacje młodzieży?

Najważniejszym zadaniem jest: wytworzenie takiej harmonii, pracy koleżeńskiej w poszczególnych zespołach, by słabsi, t. j. mniej wyrobieni organizacyjnie i mniej przygotowani od przodujących, od tych, co się pracą wyróżniają, czerpali wskazówki co do wykonania poszczególnych zabiegów konkursowych.

Zespół musi pamiętać, że mało warta jest taka organizacja, która wydaje ze swego grona mistrzów konkursowych, jeśli obok tych mistrzów wszyscy inni bardzo źle konkurs prowadzą.

Każdy więcej przygotowany, służyć winien mniej przygotowanym, a jeśli tak nie jest, to taki „mistrz“ nie jest wart, to sobek, to w bardzo wielu wypadkach zakała pracy społecznej.

Organizacja musi wytworzyć taką atmosferę pracy konkursowej, by jeden dla wszystkich, a wszyscy dla jednego byli doradcami.

Organizacja musi pamiętać, że broszury konkursowe są tylko krótkim przypomnieniem, co robić należy w konkursie, konkursista winien przyswoić sobie dużo więcej wiadomości, to też każda organizacja musi pamiętać o zakupieniu do biblioteki książek, omawiających obszerniej te zagadnienia, które przerabiane są w konkursach.

Przodownicy oraz wszyscy członkowie zespołu, powinni przynajmniej raz w miesiącu obchodzić wszystkich uczestników konkursów — przeprowadzać wspólną lustrację oraz próbną ocenę staranności i umiejętności poszczególnych konkursistów.

Po każdorazowej lustracji należy spisać odpowiedni protokół, który będzie dla nas dużą pomocą przy rozstrzygnięciu konkursów zespołowych.

Przodownicy winni być przy każdej lustracji, przeprowadzanej przez fachowców, a to dlatego, aby wiedzieć, na co uwagę zwracać należy.

Uwagi fachowców powinny się znaleźć w zeszycie przodownika danego zespołu.

Organizacja miejscowa lub nawet poszczególne zespoły, powinny, prócz wewnętrznych lustracji, organizować wspólne czytanie pism rolniczych i książek oraz zebrania dyskusyjne po lustracjach i inspekcjach.

Nie należy również zapominać o organizowaniu wycieczek do innych zespołów i innych organizacji, gdyż bardzo często, nawet przy złym stanie konkursów, będzie można wiele nauki z takiej wycieczki wynieść.

Wiele pracy wymagają od nas konkursy i nie w tem dziwnego, bo przecież konkursy to szkoła, a w szkole pracować należy poważnie i dużo głowy nałamać, zanim się trochę wiedzy zdobędzie.

Niech więc nasze konkursy, oparte o wysiłek nie tylko mięśni, ale mózgu przedewszystkiem, w pięknej pracy kształcą poczucie godności swojej własnej i gromadzkiej, zrozumienie obowiązków, jakie na nas ciąży, pobudzają pragnienie zwycięstwa we współzawodnictwie, a równocześnie niech rozwijają świadomość potrzeby współdziałania, bo — „w szczęściu wszystkiego, są wszystkich cele“.

Tego należy sobie życzyć.

K. W.

KONKURSIŚCI!

Najlepszy czas zwiedzać wzajemnie poletka konkursowe.

Ważniejsze roboty w ogrodzie w czerwcu.

W ogrodzie owocowym.

Staramy się utrzymać ziemię w czystości w starszych sadach za pomocą uprawy ugorowej, siewu mieszanek, lubinów i częstszego poruszania powierzchni, niszcząc tym sposobem chwasty.

Czynność ta jest tak ważna i pożyteczna, że nie należy jej zaniedbywać. Po mrozach w roku 1929 przekonano się, że gdzie ziemia w sadzie była spulchniona, mniej drzew wymarzło, zaś gdzie rosła darni — nawet tak wytrzymałe gruszki, jak cukrówki, całkowicie przepadły.

A przecież w szkółkarstwie cukrówka służy do wyprowadzenia pal przy podwójnem szczepieniu, jako odmiana przewodnia bardzo trwała. Przy uprawie warzyw lub krzewów owocowych między drzewami również ziemię spulchniamy i pielemy. Po okwitnięciu i zawiązaniu owoców, skraplamy drzewa cieczą bordoską, zabezpieczając w ten sposób zbiór od grzybków pasorzytniczych.

Okres czerwca doskonale się nadaje do zasilania drzew gnojówką, a to w celu wytworzenia nowych zawiązków (pączków) na przyszły rok, w ten

sposób zmuszamy rok rocznie drzewa do owocowania, a nie tak, jak to bywa bez gnojenia, że drzewa co drugi rok owocują.

Spadłe, robaczywe owoce usuwamy ze względu na potrzebę niszczenia gąsienic, które się w tych owocach znajdują.

Krzywe drzewka, o ile się dadzą sprostować — palikujemy.

W ogrodzie warzywnym.

Wschodzące rośliny plejemy, spulchniamy ziemię, staramy się utrzymać ziemię w czystości. Można siać jeszcze fasolę na strączki, ogórki na korniszony. Rzodkiewkę siejemy co 14 dni dla ciągłości zbioru, jak również i sałatę. Siejemy rzepę na zimowy użytek. Pomidory palikujemy i wycinamy pędy boczne, jako nikłe i słabo owocujące. Wszelkie zauważone szkodniki na warzywach, czy to w postaci jajeczek, czy gąsienic, niszczymy.

Za niebieską georginię 25 000 dolarów.

Georginia jest rośliną, która oddawna stała się przedmiotem specjalnych zabiegów sztuki ogrodniczej. Skończyło się na tem, że z niepozornego kwiatu wyhodowano, dzięki długim staraniom, kilkadziesiąt najpiękniejszych odmian, przypominających chryzantemy. Wiadomo jednak, że georginia jest biała i czerwona oraz żółta we wszystkich odcieniach. Wszelkie usiłowania wyhodowania georginji niebieskiej dotychczas były bezowocne mimo, iż pewien nowojorski ogrodnik ogłosił cennik, w którym mówi o 13 000 gatunków georginij. Pewien amerykański milioner rozpiął konkurs na georginię niebieską, wyznaczając nagrodę 25 000 dolarów dla szczęśliwego hodowcy, któremu by się ten eksperyment powiódł. W konkursie mogą wziąć udział wszyscy ogrodnicy świata.

Jak wychowałam konkursowe prosię?

Opowiem Wam Koleżanki i Koledzy o mojem prosięciu. Należąc do Koła gospodyń Wiejskich uczęszczałam regularnie na zebrania. I tak w marcu 1929 r. odbyło się zebranie Kółka Roln. razem z Kółem Gospodyń. Z ramienia „Kółka” przemawiał do nas młodych były prezes p. Olszewski, zachęcając byśmy weszły w szeregi młodzieży rolniczej przez zapisanie się do Sekcji przysposobienia roln., zaś z Torunia p. Bogusławska. Słowa padały na podatny grunt, gdyż pod ich wpływem zawzięły się aż 2 sekcje przysposobienia roln. Nie będę opisywać pierwszej, bo do niej nie należę. Natomiast konkurs wychowu świń ogromnie mnie do gustu trafił, no, bo niby to ze zwyczajną swinia będą miała robotę, a tu szumnie zapowiadają się konkurs, tak jakby się miało do czynienia z niebylejaką figurą. Osiem się nas zapisało, pełnych nadziei co do wychowania najlepszej maclory. Dn. 9. V. 29 r. zostałyśmy powiadomione przez patrona sekcji p. Olszewskiego, iż prosięta nadeszły. Była to niedziela. Każda biegła czempredzej, aby zobaczyć co to za nowe figury, a że prosięta były nierówne, więc zaczęłyśmy się między sobą przekomarzać. Lecz trwało to tak długo, dopóki nie podszedł p. Szyndler, pow. sekr. PTR. i powiedział: rozdawanie nastąpi przez losowanie. Tak się też stało. Prosięta dostały numery, także numery zostały umieszczone na karteczkach, poczem nastąpiło ciągnięcie. Mnie dostało się prosię drugie z rzędu najsłabszych. Zmartwiłem się, że nie najsłabsze, bo to było dane z pewnem zastrzeżeniem. Prosięta miały 8 tygodni. Pochodziły z chlewni zarodowej p. Rūcharda z Czachówek, rasa wielka biała angielska. Nastąpiło podpisanie zobowiązań, rozdanie instrukcyj, krótka przemowa p. Szyndlera, który nas zachęcał, byśmy wytrwały do końca w pracy konkursowej i rozdanie prosiąt. Prosię moje ważyło 20 kg. Po przyjeździe do domu wsadziłam prosię do chlewka i dałam jeść. Jadło z apetytem, czem się bardzo cieszyłam. Było bardzo dzikie, ale przy odrobinie łagodności tak się obłaskawiło, że biegało za mną wszędzie, a nawet i do kuchni, a co ciekawsze, że póty nie odeszło, póki nie otrzymało jakiegoś smakołyku. Często poza jedzeniem dosta-

ło jemu się i w skórę, ale o to się bynajmniej nie gniewało. Nazwałam je Lora, myłam 2 razy w tydzień, a w dni upalne zlewałam wodą, biegała 4—5 godzin, zapewnione miała wszelkie wygody, a pomimo to ciągle niedomagała mi. Kaszel miała do 6 miesięcy, w drugim tygodniu była chora 11 dni na ospę. W trzecim miesiącu zachorowała na nogi, chodźcie nie mogła przez 2 tygodni. Gdy miała 6 miesięcy zaczęła się lochać. Dn. 2. XI. 29 r. Lora została pokryta knurem tejże samej rasy, przy 7 miesięcy i 24 dni, wagi 177 i pół kg. Dn. 8. XI. 29 r., jako zavezwana przez Wydział Przysp. Roln. PTR., stanęłam z Lorą na wystawie konkursów w Lubawie, jako jednym z najlepszych okazów z sekcji wychowu świń w Tuszewie. Dn. 26. II. 30 r. Lora się oprosiła, prosiąt było 8. Okazało się, że jest złą maclorką, prosięta trzeba było odebrać, lecz w międzyczasie pochwyliła jedno i zagryzła. Lecz nieczem się nie zrażałam, prosięta przysadziłam do niej co 2 godziny, lecz co gorsze to okazało się, że maclorka niema pokarmu, zachodziła obawa dekarmiania prosiąt mlekiem krowiem. Więc jakaż była radość, gdy na trzeci dzień karta odwróciła się na dobrą stronę. Lora z nieuważniej stała się najtroskliwszą, lecz co główniejsze to pokarmu miała aż nadto. Prosięta bardzo dobrze rosły i takle były zabawne, gdy biegały po całym kojcu, a Lora, siedząc sobie, pochrząkiwała do nich, lecz musiało jej się nudzić to siedzenie, bo jak się nie zerwała i zaczęła razem z nimi biegać po całym kojcu. Domyślałam się zaraz, co ona chciała. I odtąd już co dzień wypuszczałam ją na świeże powietrze, ileż tam było bleganiny. Lecz radość na ziemi nie jest trwała. Już w trzecim tygodniu prosięta zachorowały na biegunkę z powodu (jak stwierdził weterynarz) nadmiernej ilości pokarmu. Zastosowałam zmianę pokarmu maclorce i to odniosło pożądany skutek. (Dokończenie nastąpi).

Do Was młodzi słów parę.

„Młody Rolnik” stał się dziś najbliższym i najciekawszym piśmkiem naszym. Gdzież z nim równać się mogą bibuły polityczne, w których nie możemy pojąć ni wymiarówkać tych podstępów, a często kłótni, wyzwisk i kalumnij, rzucanych wzajemnie. „Młody Rolnik” zaś pisze tak prosto, po naszymu i z wuciem naszego życia, że czytamy go od początku do końca, a nieraz i parę razy czytamy te głosy naszych koleżanek i kolegów, które są tak bliskie — nasze... a które w całej pełni odczuć może — ten, kto tem żyje.

„Młody Rolniku!” Ty z nami, my z Tobą żyć i pracować chcemy, boś Ty nasz! Ty nam niesiesz wiadomość z życia naszych koleżanek i kolegów — my do Ciebie pisać chcemy, byś nawzajem mówił to, co u nas się rodzi w pracy konkursowej. Dziś, kto należy do konkursów młodzieży, temu radość duszę rozpięra i błogosławi on chwilę, w której zapisał się do Sekcji Przysp. Roln. O! bo jak wysoko stoi każdy uczestnik czy uczestniczka konkursów od tych, którzy zlekceważyli wartość tych placówek i dziś należą do „luzaków”, gdy tymczasem młodzież zorganizowana pracuje pełna nadziei dużych owoców swej pracy, bo już dziś widok polećka to mówi i wzbogaca swą wiedzę z korzyścią dla siebie i Państwa. Przez trudy, wysiłki bliską staje się każdemu ta ziemia czarna i radością napęlnia młode umysły wiary konkursowej i daje nowe siły do pracy.

Donosiłem już Wam, koleżanki i koledzy, w „Młodym Rolniku”, że i w naszej Prątnicy zostały założone dwie Sekcje. Nie omyliłem się wtenczas w swem przypuszczeniu, że dostrzymamy pola innym i nie pozostaniemy na tym „słownym szarym końcu”. Jak duże jest zainteresowanie o wziętym na siebie obowiązku moich kolegów i panienek niech świadczy fakty, że robimy swoje zebrania, by się poinformować o pracy, a nawet wspólnie pracowaliśmy przy rozmiarzeniu poletek i ich obsiewach; robimy wspólne inspekcje poletek, a ostatnio na naszej „konferencji” z „dowództwem” sekcji omulekich postanowiliśmy urządzić wycieczkę do nich, by naocznie przekonać się o ich pracy i nawzajem oni przybyć mają do nas w tym samym celu. Dopiero to będzie radość przyjmować na „swoim zagonie” swych rywali! Oj, a co za radość, kiedy się tak czasem swój konkursiści zbierzemy, by załatwić jaką sprawę konkursową, jak to było ostatnio, kiedy dla koleżanek nadeszło nasienie kapusty, a była tego tak „wielka” ilość, że jużśmy na serio myśleli sprowadzić wagę (juści apteczną), bo na swoich nijak nie można tego było rozważyć. Ale jak zwykle, co kilka głów, to nie jedna — ktoś podał projekt, by ziarnka nasienia kapusty rozliczyć, co też zrobiliśmy, a że nas była spora kupa, to i nie długo trwało, a każda koleżanka dostała coś 500 „wychowanków”, dla których zaraz pozakładamy „wychowalnie”.

Ho, ho! — będą to głowy w przyszłości i z koleżanek i z kapusty, na którą już dziś mnie smakowitości zbierają, bo będą już podczas wzrostu „solone” i Bóg wie co!

Przodownik Sekcji z Prątnicy.